

GAZETA



KOBIECI

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.—
1 mm — 1 łamu. . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

DLA

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk
dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się



Od głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!

Smutna i bolesna to rzecz spotkać groby polskich męczenników na dalekiej obczyźnie. Na tym cmentarzu przypomniał mi się jeniec rosyjski, chłopczek zaledwie ośmnastoletni, któremu kiedyś ostatnich sakramentów w więzieniu udzielałem. Nie rozumiałem jego języka, on nie rozumiał mego. Tyle tylko wiedziałem, że się żegna znakiem krzyża, że z Bogiem chce się pojednać i że matki — matki — matki woła. W takich to warunkach umierali może i nasi żołnierze w Francji. Może i oni wołali w agonji: mamó! mamó! Może i oni wzywali pomocy polskiego kapłana. Każda śmierć jest smutna. Ale śmierć w obczyźnie, w opuszczeniu jest śmiercią najsmutniejszą. Od takiej śmierci, niech nas Bóg wybawi.

Na Dzień Zaduszny

RODACY!

Za Twoje młode lata
Trąbka zagra trąta tata..
Za twoje trudy znoje
Wystrzelał trzy naboje..
Śpij żołnierzu w obcym grobie
Polska niechaj śni się Tobie!

Widziałem w kraju francuskim cmentarz polskich żołnierzy Cmentarz leży tuż nad szosą Reims-Verdun. Szosa ta została bohaterską krwią obficie zroszoną. Francuzi nazywają dlatego dzisiaj tę drogę Voie sacrée — czyli Drogą świętą

Na maszcie wysoko ponad cmentarzem powiewają trzy polskie chorągiewki. Tu spoczywa 62 żołnierzy polskich. Nad każdym grobem porządnie utrzymanym wznosi się biały krzyż, na nim nazwisko polskie, często cokolwiek skaleczone. Zamiast Gajewski — Gajewiki, zamiast Krajewski — Krajewiki, zamiast Michał Górny napisano Michał Górna. Oddźwierny francuski pyta nas o naszą narodowość. Pyta nas także, jak wieszać sztandar polski, którym kolorem u góry, białym czerwonym — czy też czerwonym białym.

Śpij, drogi, Kochany żołnierzu polski w tym obcym grobie!

Polska, o której marzyłeś w obcym kraju, niech ona zawsze śni się Tobie!

Niech Bóg litościwy wynagrodzi Ci trudy i smutną śmierć ojczyzną, w której już nie ma ani łez ani bólu, ani zmartwienia, ani tęsknoty!

VERDUN

Tu niejedne wioski tak zniszczone, że dosłownie kamień z nich się nie ostał. Zglądzone z powierzchni ziemi już do nowego życia nie powstaną nigdy. Nazwisko ich wytarte na zawsze z rejestru żyjących. — Ziemia po kilkakrotnie na takich miejscach porzucana z dołu do góry, i z góry do dołu — w poprzek i w dłuż, poszarpana, poprzecinana, pokrajana, porozrywana. Dziś 10 lat po ukończeniu walki przedstawia jedno wielkie smutne rumowisko. Lej tutaj przy leju, dziura przy dziurze, dół przy dole, jeden większy od drugiego, wypełnia się po każdym deszczu wodą, powoli tylko wysychająca. Masz wrażenie, że znajdujesz się w krainie zmarłych, w ogromnej dzielnicy martwych, cuchnących jezior. Dziś, po 10 latach, w takich to miejscach roślinności jeszcze niema śladu. Już to zapewne największy stopień zniszczenia, gdy ziemia tak zatruta i tak wyjąłowiona, że z pól uprawianych i kwitających ogrodów nie ostanie się ani nasienie, ani żdźbło korzonka, ani najpodlejsza pokrzywa. Tak musiało wyglądać w Herkulanum i Pompeji po wybuchu Wezuwiusza. Tak wyglądać może tylko ziemia, na której zaciężyła klątwa Boża.

W tych to okolicach znajdują się cmentarzyska, jakich ludzkość przed nami nie widziała. Pod Verdunem pochowano 80 tysięcy ludzi. Zabito zaś pod

Verdunem 400 tysięcy. Czteryście tysięcy! Gdzie więc znajdują się szczątki owych 320 tysięcy! Czy je zabrano do wiosek rodzinnych? Czy ułożono je do wiecznego spoczynku na domowym cmentarzu obok krewnych i znajomych?

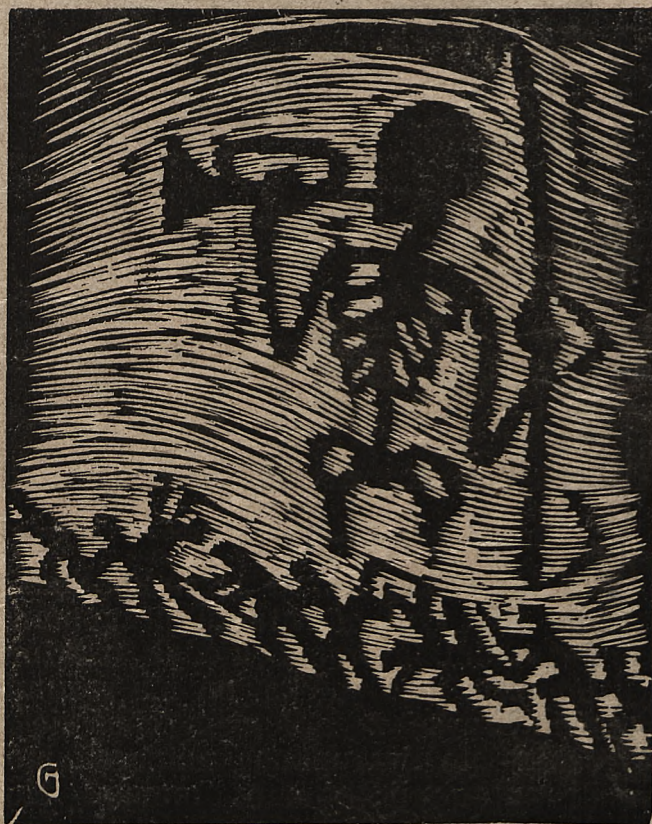
Prawda każe wyznać, na hańbę ludzkości — a na chwałę cierpiącego w bohaterskim poświęceniu żołnierza — że z tych 320 tysięcy nie pozostało nic więcej, jak tylko strzępy, jak tylko szczątki, jak tylko części ramienia, — nogi urwane, — głowy poucinane, — palce — kadłuby zmiażdżone i pokaleczone — że z tych 320 tysięcy ludzi odnaleziono to tylko, co z puszczeli, żeber, czaszek na polu w rumowiskach, w owych zatrutych dołach pozbierano! To wszystko zgromadza się w ogromnych skrzyniach i chowa się na jednym wspólnym miejscu. Oto szkieletów ojczyzna — ale nie ludzi!

O Panie! Ze zgrozą świata,
Okropne dzieje przyniósł nam czas.
Syn zabił ojca, brat zabił brata.
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie, oni niewinni...
Inni — szatani — tam byli czynni,
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!
O rękę karaj, nie ślepy miecz!

Tranchée des Baïnettes czyli: Jak umierali żołnierze!

Najstraszniejsze wrażenie wywiera Tranchée des Baïnettes. Jest to rów strzelecki, z którego wystaje szereg sterczących bagnatów. O ten rów, na fort Donaumont, długo toczyła się walka zacięta. W rowie tym broniła się rozpaczliwie po stronie francuskiej czarna kompania śmierci — garstka żołnierzy zupełnie wyczerpanych. Otrzymali rozkaz, żeby rowu pod żadnym warunkiem nie oddawać. „Gdy już nie będziecie mogli się bronić, musicie wyskoczyć z rowu i pójść do ataku. Biada temu, któryby się cofał! Niech wie, że czekają na niego armaty francuskie i maszynówki, które niemiłosiernie każdego dezertera zastrzelą!”

Ogień niemiecki stawał się tymczasem coraz więcej nacierający. I gdy już obrona rowu była niemożliwością, zdecydowali się biedacy wyskoczyć z rowu i stanąć do ataku. Każdy z bagnetem w rękę, obładowany granatami, na wyznaczoną placówkę czekał tylko znaku do wychylenia się z rowu. W tem stało się coś nieoczekiwanego. Oto mina podziemna wyrzuciła z wielkim hukiem tak ogromne masy ciężkiego piachu, że ten opadając z powietrza w jednym mgnieniu oka zasypał żołnierzy czarnej kompanii. Zasypał ich tak, jak stali w rowie, a gotowi do ataku. Deszcz piaskisty spadł tak obficie, że zakrył nie tylko ramio-



Kostuchna przygrywa walczącym żołnierzom

na, lecz także helm na głowie. Z ziemi, na powierzchni, ostały się tylko wystające lufy karabinów, lub sterczące bagnety.

Pomyśl jaka straszna to śmierć. Pomyśl, że sypiący się piasek ściska ci nagle pierścieniem żelaznem nogi, kolana, brzuch, ręce, szyję, twarz, że piasek ten zawiera ci na wieki usta, uszy, nos, oczy, że zanim pomyślisz, co się stało, już ruszać się nie możesz ani odrobinę! Czy owi żołnierze spostrzegli się choć w ostatniej chwili! Czy była jeszcze minuta, sekunda na westchnienie do Boga, do Matki Najśw., na myśl choć jedną o domu, matce, ojcu, żonie... Czy ich ogarnęła rozpacz — czy śmierć liściwa odrazu z wszystkiego ich wybawiła... Dzi-

siają stoją żołnierze tej czarnej kompanji w owym piasku zasypani i tak stać będą do sądu ostatecznego. Dopiero wtenczas ręka uwolni się od bagnetu, palce zlużują się u cyngla. — Dziś stoją tam w ziemi u stóp Twoich: kościotrup z bagnetem w ręku — gotowy do ataku. Powyżej ziemi wystają tylko albo końce luf karabinów jeszcze nabitých, albo bagnety, niesione ręką tego kościotrupa. Gdzie Twoje nogi, tam Ich głowy. Pod Twoimi stopami czaszka, zakryta kapotą żelazną.

Żeby ziemię tą dziwną śmiercią uświęconą, zabezpieczyć przed znieważaniem, wybudowano kapliczkę, która dozwala ten kaprys śmierci z głębokiem wzruszeniem podziwiać.

Kto cierpi najdłużej



Pan Jezus bez ręki!

Pomiędzy frontami walczącymi ze sobą pozostaje zwykle wolna przestrzeń. Na tej przestrzeni pomiędzy frontami wrogimi, na słynnej górze Loretto we Francji, unosił się na wysokim cokole Pan Jezus nadludzkiej wielkości. Mimo, że ziemia porwana już była wielokrotnie szrapnelami i minami, Pan Jezus na krzyżu jakoby opuszczać nie chciał swego posterunku. Domy dawno zamieniły się w gruzy. — Kule świsnęły nieustannie, a ON wciąż jeszcze zesyłał z wysokiego krzyża żołnierzom walczącym błogosławieństwo, ulgę i ukojenie. Bóg jeden wie, ilu umierających ostatnie wejrzenie do krzyża tego kierowało!

Pod koniec ustrzelono MU jedną dłoń, potem wkrótce drugą, ostatecznie rozwalila kula podstawę krzyża — i dziwna rzecz, Pan Jezus nie powalił się na ziemię. Ale upadając padł tak szczęśliwie, że nogami stanął w leju granatowym, i nadal z owego rowu unosząc się ponad ziemię, ręce bez dłoni — bo dłoń była przecież ustrzelona — wyciągał ku walczącym, jakoby im chciał powiedzieć, że już dosyć przelewu krwi, że już stało się zadość! Dziwna rzecz, że wkrótce po owym upadku, walki na tym odcinku ustały zupełnie!

O Jezu, jakis Ty dobry i miłosierny!

Podążasz za nami, gdzie my idziemy. — Do chatki chorego, do celki więziennej, stoisz nad przepaścią w górach, nawet rowu strzeleckiego się nie lękasz, by tylko żołnierzowi nieść ostatnie pocieszenie! Ty wiesz co wygnanie! Sam przecież zaznałeś go w Egipcie, Ty znasz biedę z chatki cieśli Józefa. Ty litujesz się nad żołnierzem, boś sam stąpał kiedyś drogą krzyżową na Golgotę i kielich gorczychy chyliłeś do dna samego...

Dziś Krzyż ten stoi na wstępie do cmentarza na Loretto.

Czterdzieści tysięcy żołnierzy pochowano tu dośnu wiecznego. Groby niejedne zawierają po 1000, po 3000, a nawet po 6000 poległych. Na cmentarzu tym wysoka wieża, a zupełnie u góry na wieży lampy wieczne, dzień i noc się palą, wskazuje zmarłym i żywym na ową jasność wiekuistą w niebie.

Francja uchodziła naogół za kraj niewiary. Zacięta toczyła się walka z krzyżem Chrystusowym. Krzyż wyrzucano z pałaców publicznych, wyrzucono go z szkół i szpitali. Francja znienawidziła krzyż Chrystusowy!

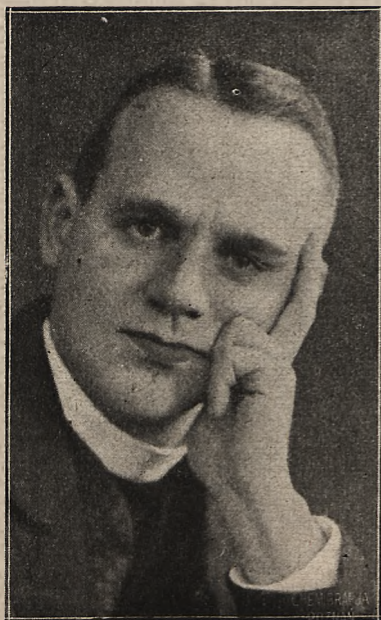
Wystarczyło kilka lat wojny. Oblicze ziemi francuskiej zmieniło się zupełnie. Krzyż dziś wszędzie widać. Niema na całym świecie ziemi tak bogato zasłanej krzyżami, jak Francja. Niejedna rodzina, która krzyża w domu nie chciała, nie wiem co by dała, gdyby dziś skromnusiutki krzyżyk mogła ustawić nad — mogiłą. Ale tej mogiły niema. Bo z syna, męża, ojca nic nie pozostało; nie wiadomo, gdzie ich szukać na pobojowisku. Pod samem Verdunem zabito w morderczej walce 400 000 — czterysta tysięcy mężczyzn w sile wieku — a z tych 400 000 zaledwie piąta część, zaledwie 80 tysięcy odnaleziono i tym krzyż nad grobem ustawiono!

Ludzkość ma dosyć walki. Ludzkość przesyca się krwią i śmiercią. Ludzkość pragnie pokoju. Chciałaby odetchnąć i przyjść cokolwiek do siebie. Kościół św. — biskupi — kapłani — wierni katolicy — a mianowicie niewiasty, mają wielkie posłannic-

two w tym względzie do spełnienia. Od głodu — ognia — moru i wojny... zachowaj nas Panie — wołamy wszyscy z głębi duszy do Ułajonego w Najśw. Sakramencie.

Dałby Bóg, żebyśmy drugiej wojny już się nie doczekali. Gdy matka i żona na równych prawach z mężczyzną zasiądzie w parlamentach świata, gdy matka i żona na równi z królami i mocarzami decydować będzie o wojnie i pokoju — może — może naonczas wojna stanie się nieprawdopodobieństwem, może naonczas wieczny pokój zawita na ziemi.

Ks. Forecki, sekretarz generalny.



śp. ks. prob. Stark

Palił się do pracy społecznej. „Zaczekajcie kilka miesięcy, gdy zdam egzamin i cokolwiek odpocznę, będę pracował w waszym związku z wielkim zapałem. Ja wierzę w pożyteczność waszej pracy”.

W parafii odzywa się szczerzy żal. Im dalej od śmierci, tem dziwna rzecz głośniejszy. Rodziny w Bytyniu dobijają się o fotografię ukochanego Zmarłego. Związek nasz posyła Ci, drogi Przyjacielu, ostatnie pozdrowienie i gorąco modłem Czytelniczek duszę Twoją poleca

Ks. Forecki.

Śp. ks. prob. Stark.

W młodym jeszcze wieku — lat 46 — opuścił szeregi nasze szczerzy i drogi Związkowi naszemu przyjaciel ks. prob. Czesław Stark. Ze zmarłym wstąpiła do grobu osobistość niepowszednia zaznaczająca się nieugiętością charakteru już w pierwszych latach kapłaństwa. Pracował początkowo w Sierakowie, potem w Wieleniu, który — były to czasy niemieckie — opuścić musiał za patriotyczne uczucia. Władza Duchowna posłała wówczas młodego nieustraszonego patriotę na bardzo eksponowaną placówkę do Leszna. Z całym zapałem serca wielkiego i ofiarnego, nie oglądając się ni w prawo ni w lewo, idąc za głosem sumienia począł budzić ducha narodowego na tej placówce kresowej bardzo niemieckiej i narodowo zagrożonej. Za tę działalność narodową dostał się nieboszczyk w rejencji Poznańskiej na wszystkie czasy do pruskiej czarnej księgi. Grubo tam nazwisko jego nakreślono! Ein staatsgefährlicher Mensch. Nie będąc rycerzem zdrowia udał się z Leszna na skromniutkie probostwo do Bytnia. Kapłanem był gorliwym. Kazania jak niejednokrotnie sam zaznaczył, sumiennie każdego tygodnia już we wtorek przysposabiać poczynął. Serce miał tak dobre, że gotów był poświęcić ostatni grosz i dosłownie ostatnią koszulinę. Za pieniądź zbywający kupował książki, o które więc uczeni profesorowie się dobijają. Nauka była ukochaną jego siostrą. Studjował w wolnych chwilach i stał w przededniu wysokiego odznaczenia naukowego. „Studjuję nie dlatego, by birem doktorskim uwieńczyć czoło. Nie chcę błyszczeć, lecz sprawie służyć. Mamy mało przyrodników katolików. Chciałbym jako fachowiec wykazać, że przyroda jest właśnie tą książką, którą Bóg napisał na utwierdzenie serca wierzącego”.

8 grudnia 1927 roku

Każde stowarzyszenie Kobiet — Bractwo Żyw. Róż. Matek lub Panien zamawia już dzisiaj jak najwcześniej u miejscowego Duszpasterza ku uczczeniu dnia matki msze św. na intencję wszystkich matek, a przedewszystkiem na intencję tej matki, która w parafii naszej jest najbiedniejsza lub najnieścieśliwsza.

Oby Duch św. matki Polskiego narodu natchnął światłem i mocą, by nowe pokolenie na chwałę Chrystusa, na chwałę narodu i na szczęście rodzin wychowywało.

Pomyślcie także o tem, żeby matki Wasze dnia tego, — w domu — prawdziwie miały święto...

W Poznaniu Uroczystość Matki o godz. 5-tej Aula Uniwersytecka

Dział gospodarstwa domowego

W poprzednich 2-ch numerach gazetki podałam ogólne zasady przyrządzania zup; — te podstawowe wiadomości służą jako sposoby gotowania wszelkich zup. — To nam ułatwi pracę dalszych pouczeń i już szczegółowych — zastosowanych do specjalnych zup. Zanim przystąpię do przepisów kuchennych, zwracam się do Was, Drogie Czytelniczki Gazetki, z prośbą, byście do mnie pisały poprostu, co byście odemnie chciały mieć, jakie rady gospodarskie Wam są najpotrzebniejsze — a ja starać się będę służyć Wam nam najpraktyczniejszymi radami lub przepisami. A więc czekam od Was kart, listów, adresujecie do Redakcji Gazetki: **Dział Gospodarstwa Domowego**, Aleje Marcinkowskiego 1 — Poznań.

A teraz ja zapytuję Was, Drogie Czytelniczki, czy prócz przepisów przyrządzania potraw, chciałybyście bym poruszyła takie tematy;

1. Zadania gospodyni polskiej.

2. Odżywianie: a) znaczenie potraw dla organizmu; b) strawność potraw; c) ile i co jeść; d) środki żywności; e) zapasy spiżarniane; f) przechowywanie; prowiantów; g) jak obliczać potrawy w stosunku do ilości osób.

A więc powiedźcie mi, które z tych pytań Was interesują, a ja w następnym numerze Gazetki spełnię Wasze życzenia.

Zarzucam ku Wam nic z wielkiego kłębka zagadnień gospodarstwa domowego, pochwycicie, a będziemy wspólnie radzić nad racjonalnem i zdrowem odżywianiem naszych domowników w najskromniejszych jako i zasobniejszych gospodarstwach. A pamiętajmy że w rękach kobiety-gospodyni-matki jest przyszłość narodów.

Kierowniczka Szkoły Gospodarczo-Zawodowej.

W. Sadowska.

Nagroda!!!

25 złotych za najlepszą odpowiedź!

Które noże są najodpowiedniejsze i dlaczego. Porównaj: ostrza noży, ich obsadki i ręczki!

Uwaga: A oznacza ostrze.

Tylko górną część noża po stronie zaostrej nazywamy „ostrzem noża“. W odpowiedzi należy zaznaczyć, czy ostrze noża powinno się znajdować więcej przed czy za kreską?

B oznacza obsadkę.

Mamy 4 rodzaje obsadek — przy każdym nożu inną. Która z nich najodpowiedniejsza. Która z nich najgorsza i dlaczego!

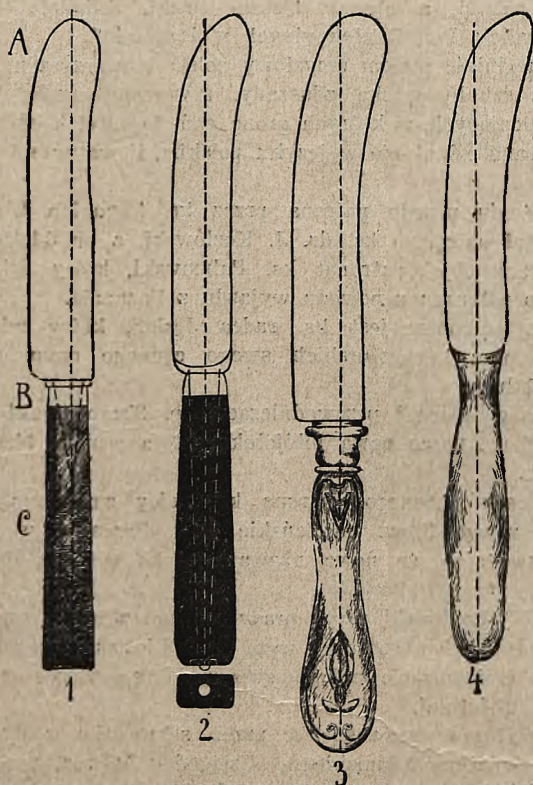
C oznacza ręczkę lub trzon.

Linje na trzonie wzoru nr. 1 i nr. 2 oznaczają sposób umocowania noża w trzonie. Który sposób jest praktyczniejszy i dlaczego?

Wzór nr. 3 i 4. różnią się ozdobami. Co o nich należy powiedzieć? Jaką ocenę należy wypowiedzieć odnośnie do wielkości noża stołowego?

Najlepsza odpowiedź uzyska nagrodę w wysokości 25 złotych. Odpowiedzi należy nadesłać do Redakcji najpóźniej 25. 11. 1927 r. Odpowiedź powinna być krótka; 10—30 zdań.

I. J.



Serdeczne podziękowanie

składamy za łaskawe, życzliwe i umiejętne rorpowszechnianie naszej gazety, następującym Paniom; Pilarska, Poznań; Grzegorzczuk, Jaraczew; Geldnerowa, Wojciechowo; Szubertowa, Zawcry; hr. Zychlińska, Gorazdowo; Guziński, Wysocko Wielkie; Kaczmarkowa, Święcichowo; Maciejak, Siedlec; Ziółkowska, Mur. Goślina; Stankowska, Poznań-Jeżyce; Kobicowa, Łagiewniki; Bauchutówna, Kobylin; Wypychowa, Kościan; Baierowa, Koronowo; Balcerkówna, Jezioriki; Znaniecka, Jaronty; Łazikówna, Chodzież; Nożownikowa, Chodzież; Hanzówna, Chodzież; Frąckowiak, Gniezno; Kruszonowa, Grudządz; Nyczakówna, Brodowo;

Doniesienia Sekretarjatu

I. W biurze Związku Kobiet Pracujących nabyć już można broszurę p. t. „Wychowawca a dziecko“, zawierającą cenne uwagi i wskazówki pedagogiczne tak dla matek, jak dla ojców. — Cena broszury 1 zł.

II. „Zwierciadło Matki“ — broszura zawierająca 60 ilustracji — omawiająca dziedzinę higieny wychowania niemowląt, u nas tak bardzo zaniedbaną — ukaże się w przyszłym miesiącu nakładem Związku Kobiet Pracujących.

Obie powyższe broszury powinna dokładnie przeczytać każda matka, która rozumie swoje doniosłe zadanie wychowania obywatela i obywatelki zdrowego oraz silnego duchowo.

Broszury te nie tylko może, ale powinna przestudjować dobrze każda dorosła panna, która powinna wchodzić w związek małżeński przygotowana do obowiązków jakie na nią nakłada. Wiadomości, czerpane z tych broszur przydadzą się jej już w domu rodzicielskim w stosunku do młodszego rodzeństwa.

III. W dniach 12—14 listopada urządza Związek dla stowarzyszeń swoich z Poznania i okolicy wycieczkę do Warszawy. Koszta podróży 25,— zł. w obie strony. Noclegi zarezerwowane. Zgłoszenia do Sekretarjatu z wpłaceniem 25,— zł. do dnia 7. XI. 27.

IV. W tygodniach między 11 a 24 grudnia br. odbędzie się staraniem Związku w Domu Związkowym kurs społeczny dla naszych zarządów.

V. Kurs podobny urządzimy jeszcze w r. 1928 w Bydgoszczy.

VI. Jako prelegentki polecamy: 1. p. Musiałkowska — hygiena dziecka. 2. p. Chmielecka. 3. Olaszewska. 4. p. Kaczmarkówna.

VII. Uroczystość 20-lecia istnienia Stow. Służby Żeńskiej p. w zw M B Ró. Pozn., obchodzi w dniu 7 XI. '27. — Se-de-cne zapras-amy delegacje Szanow-n ch Stowarzyszeń.

10-lecie Żeńskiego Towarzystwa „Przemyśl w Poznaniu

Dnia 2 stycznia 1927 r. obchodziło Żeńskie Tow. „Przemyśl“ uroczystość 20-lecia swego istnienia.

Rano o godzinie 8-mej ks. radca Jęsień, patron stow. odprawił mszę św. w intencji Stow. w kaplicy Sodalicyjnej.

Po południu o godzinie 18-tej odbyło się na wielkiej sali Domu Królowej Jadwigi uroczyste zebranie, połączone z herbatką i urozmaicone miłemi niespodziankami.

Na przewodniczącą zebrania poproszono pierwszą przewodniczącą p. Florentynę Majewską, oddając w jej ręce kierownictwo zebrania.

Nastąpiło odczytanie sprawozdania z 20-letniej działalności Stow., które pierwotnie nosiło nazwę „Stow. Pracownic Konfekcyjnych“.

Ze sprawozdania wynika, że inicjatorem Stow. był ks. prob. Czechowski, pierwszym patronem ks. kanonik Stan. Adamski, dzisiejszy senator i infułat, a pierwszą przewodniczącą p. Florentyna Majewska, zaś pierwszą radną p. Zofia Starkowa.

Przy założeniu w dniu 30 grudnia 1906 r. liczyło Stow. przeszło 150 członków, a w pierwszym roku istnienia wzrosła liczba do 765 członków.

Ponieważ chęć zdobywania wiedzy stawała się coraz większa, przeto stworzono w Stow. bibliotekę, która obejmowała kilkaset książek najślawniejszych naszych pisarzy i poetów. W Stow. zainicjonowano także w pierwszym roku istnienia kółko śpiewu, do którego zapisało się przeszło 40 członków i pod dyrekcją stow. p. Rucińskiej występowało na wieczornicach, obchodach i zebraniach.

Z powodu nadspodziewanej liczby członków — blisko 800 — i braku odpowiedniej sali do zebrania, nastąpił podział Stow. na pracownice domowe i pozadomowe. Stowarzyszenie podzielono na kółka, nad którym czuwała starsza i opiekowała się nimi. Największa ilość kółek była w roku 1908 bo aż 79.

Celem przyjęcia z pomocą materialną stowarzyszonym w czasie choroby założono w Stow. kasę chorych, kasę pośmiertną i kasę posagową. Wszystkie trzy kasy znalazły należyte poparcie i cieszyły się wielkim udziałem członków.

W roku 1909 urządzono z łona Stow. rekolekcje w kościele Dominikańskim. Nauk rekolekcyjnych udzielał ks. prob. Czechowski. Po rekolekcjach, w których brało udział przeszło 1000 kobiet z całego Poznania, zapisało się do Stow. kilka set osób, wobec czego okazała się potrzeba uruchomienia kilka nowych stowarzyszeń. Nowozałożone Stow. miały za cel prócz pracy nad uszlachetnieniem i umoralnieniem członków, także obowiązek agitowania za tymi szeregami kobiet, które zdala stały od stowarzyszeń i ich celów.

Po rozdziale na parafialne pozostało jeszcze w Stow. przeszło 400 członków.

W tym samym roku w grudniu za inicjatywą ówczesnej przewodniczącej p. Landkowskiej zawiązał ks. kanonik Lisiecki, b. patron, a obecny biskup śląski, Sodalicję pod nazwą „Sodalicja Pań Konfekcyjnych w Poznaniu“.

Chcąc podnieść poziom umysłowy polski stowarzyszonych, stale przez szkołę pruską zduszany, utworzono szereg kółek dokształcających, w których grono pań-obywatelek kształciło wieczorami członkinie w języku polskim, literaturze i historii.

Po złożeniu urzędu patrona przez ks. kanonika Lisieckiego, został patronem ks. dr. J. Kozłowski, a po 6-letniej gorliwej pracy objął patronat ks. Palmowski, który patronował tylko pół roku z powodu wyjazdu z Poznania.

Obecnie patronem jest ks. radca Jęsień, który mimo poważnych prac konsystorskich swego cennego czasu dla Stow. nie żałuje.

Za czasów obecnej przewodniczącej, p. Skarobalanki uruchomiło Stow. naszę nową bibliotekę, która posiada blisko 150 książek.

Na wniosek obecnego patrona ks. radcy zmieniono w roku 1923 nazwę Stow. na „Żeńskie Tow. Przemyśl w Poznaniu“, uważając, że nowa nazwa pozyska większą ilość członków.

Jest to tylko krótki zarys pracy jednego z najstarszych stowarzyszeń, bowiem szczerze ramy gazetki naszej nie pozwalają na umieszczenie całego obszernego sprawozdania z działalności 20-letniej.

Po odczytaniu sprawozdania przez sekretarkę nastąpił referat ks. Senatora Adamskiego. Czcigodny Mówca, nawiązując do niektórych ustępów sprawozdania, przedstawił nadzwyczajne zainteresowanie się Stowarzyszeniem przy założeniu i w pierwszych latach istnienia t. j. w czasie niewoli

Po załatwieniu tej formalności nastąpiła druga część programu, która składała się z herbatki i urozmaiceń.

Największą atrakcją drugiej części wieczoru była sztuczka odegrana przez nasze dzielne amatorki p. t. „Premjowana Kasia“. Poza tem wchodziło w program kilka deklamacyj, wiersz zastosowany do uroczystości układu jednej z naszych stowarzyszonych oraz dialog p. t. „Królewskie Matki“.

Przy końcu uroczystości wystosowano do ks. Prymasa list z wyrazem dziecięcego przywiązania, który podaje w dosłownem brzmieniu: Najdostojniejszemu Księdzu Prymasowi w dniu 20-lecia Żeńskiego Towarzystwa „Przemyśl“ składają zebrani członkowie i goście wyrazy najgłębszej czci i przywiązania dziecięcego z prośbą o łaskawe błogosławieństwo w dalszej pracy.

R e m p u l s k a, sekretarka.

Miody małżeńskie

Wiadomo — że małżeństwo powinno być — zasadniczo — zgodnym duchem na drodze życia, portem zacisznym, do którego się chronimy zmęczeniu przeciwnościami życia, jako ten żeglarz wyczerpany walką z nieokiełznanym żywiołem i burzami na morzu. Małżeństwo powinno być twierdzą, w której chronimy się, zmęczeni walką prowadzoną na zewnątrz, w której czujemy się bezpieczni i zasłonięci przed zatrutymi strzałami wrogów a nawet — przed pokusami szatana.

Ponieważ małżeństwo jest Sakramentem, powinno się unikać wszystkiego, co temu Sakramentowi może nubić.

Przeciętnie biorąc, prawie w każdym małżeństwie panuje w początkach pożycia okres, zwany pospolicie „miodowym“, bo chociaż nie zawsze, nie ciągle, ale za to często płyną z ust młodej małżeńskiej pary słowa słodkie jak miód.

Niestety — nieraz przez całe lata — pieszczotliwe wyrazy używane w pierwszych miesiącach pożycia nie zjawiają się na ustach małżonków. Dobrze, jeżeli na podniesionym głosie pani i pomrukach pana kończy się. — Takie małżeństwo uważane bywa za „pół biedy“, za małżeństwo „zgodne“. Bywa bowiem niejednokrotnie znacznie gorzej... lub całkiem źle... i takie nazywają ludzie „niezgodnym małżeństwem“.

Otóż małżeństwo pani Teresy z panem Bolesławem Walutowskim było małżeństwem „zgodnym“.

Pan Bolesław był skromnym urzędnikiem skarbowym w małym miasteczku Baranowie. — Pani Teresa była stroną irytującą się i równocześnie reformującą swego męża, twierdząc przytem, że czyni to dla jego dobra.

Małżeństwo państwa Walutowskich nie było portem cichym, nie było twierdzą, do wnętrza której nie sięgają zatrute strzały...

Kto ponosił winę — niewiadomo. Może za szybko przeprowadzane reformy przez panią Teresę, a może pomruki pana Bolesława.

Pierwszą reformą pani Teresy było odzwyczajanie męża od palenia tytoniu.

— Szkodzi ci tytoń — powtarzała — przestań palić.

I pan Bolesław ulegając radom i zrzadzeniom żony, po wielu wysiłkach woli przestał palić, co przy przyzwyczajeniu nałogowemu do tytoniu nie przyszło mu łatwo.

Miał zwyczaj, w kole swoich znajomych, napić się codziennie szklanceczkę piwa, ale żona odzwyczaiła go wkrótce zrzędcząc na ten temat niemilosiernie.

Nie znosiła wąsów u męża, w których nawiasem mówiąc było mu do twarzy i poleciła ogolić się do-

szęcznie. Zgolił więc wąsy, a włosy krótko ostrzyżone, z woli żony, zostawił aby rosły

Gdy zmiany te zostały — przez panią Teresę przeprowadzone, jej ruchliwy i impulsywny umysł zauważył, że w życiu jej męża jest jeszcze jeden punkt, który zreformować trzeba.

Punkt ten był następujący:

Pan Bolesław miał zwyczaj dwa razy na tydzień uczęszczać do restauracji, gdzie w gronie dobrych znajomych grał w teroka. Ponieważ wyrzekł się piwa, nie pijał nie podczas tych zebrań, prócz herbatki. Zwyczaj ten grywanie w teroka nazwała pani Teresa: „nałogiem“ i od tego nałogu postanowiła męża odzwyczaić.

Po tem ciężkim pierwszym nieporozumieniu, wróciwszy do domu, postawił takie ultimatum pani Teresie:

— Jeżeli ty wyrzekniesz się swoich wizyt u znajomych i przyjaciół, owych waszych zebrań na kawki i herbatki, gdzie przeważnie plotkujecie i uczy-

cie się krytykować swoich mężów — jeżeli po za pójściem do kościoła oraz po zakupy do miasta, nie będziesz nigdzie wychodzić, tylko pozatem ze mną — w takim razie ja wyrzeknę się tego mizernego teroczka.

Takie postawienie kwestji przez męża oburzyło niesłychanie panią Teresę. Wpadła po prostu w pasję.

— Jesteś potworem! — powtarzała. Nie masz serca i sumienia! Bronisz mi takiej niewinnej rozrywki! Nie jestem twoją niewolnicą! Jesteś wstecznikiem. — Wiedz o tem, że my kobiety mamy prawo wyborcze, więc stoimy na równi z wami, mężczyznami i nam się coś także należy.

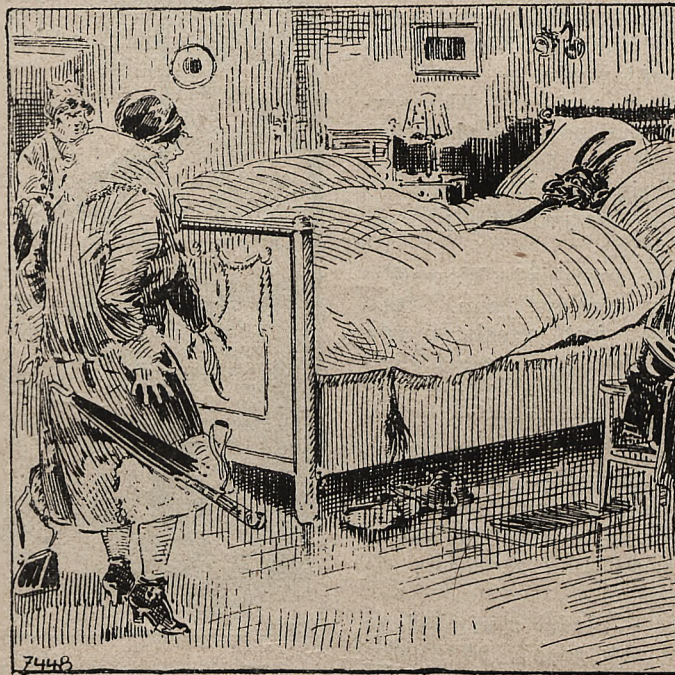
Z głęboko rozżalonych oczu pani Teresy popłynęły łzy żalu i gniewu.

— Poczekaj! — wołała szlochając — powiem moim znajomym, jakim jesteś zacofancem, wstecznikiem i — tyranem!

Po tej scenie, po wyrzutach jakie usłyszał, po groźbach, że o jego tyranstwie i zacofaniu dowie się całe miasteczko Baranowo — głos zamarł panu Walutowskiemu i zdołał tylko ze ściśniętego gardła wykrzusić znowu owo fatalne zdanie: „Niech cię dyabeł porwie!“

I znowu trzasnąwszy drzwiami — co mu pochwalić nie można — wyleciał na ulicę.

— Co mi tam terok — monologował — jeżeli ustąpię, stanę się śmieszny. Żona moja codziennie idzie na wizytki lub sama przyjmuje swoje przyjaciółki, ja zaś mam pracować w biurze i pozatem nigdy i nigdzie nie chodzić?! Nie jestem przecie pociagowym zwie-



Dyabeł leżał spokojnie w łóżku

rzęciem! A jednak — żona moja jest miłą kobietą i gdyby nie ta jej bezwzględność... gdyby nie kłótność, to moglibyśmy być zupełnie szczęśliwi.

Pani Teresa, zostawszy sama plakala i monologowała również.

— Ładne pożycie małżeńskie! Mąż oddaje mnie dyabłu". A jednak mógłby być dobrym i miłym mężem, gdyby więcej słuchał — mnie. Przecież chodzi mi tylko o jego dobro.

A jednak, on czegoś teraz mizernieje... rozrywki niema żadnej... z mego towarzystwa nie korzysta, bo mam tyle znajomych, tyle spraw społecznych, które znowu jego nie nie obchodzą. Ale znowu, gdy jesteśmy razem mało ze sobą mówimy, dlatego, że się tak często sprzeczamy...

I lzy, które zalewały oczy pani Teresy stały się mniej gorzkie, ciepło uczucia dla męża zaczęło brać u niej górę. Cofnęła się z myślą w niedawno przeżyte pierwsze miesiące ich pożycia i przypomniała słowo: „mój aniele". I tu wystąpiła zadrasnięta miłość własna i obraza niewieścia, która nie zdaje sobie sprawy, że przebaczać nie umie i pani Teresa ponownie weszła w falę wzburzenia.

— Tak — powtarzała — tak, naprzód było „aniele", a teraz „niech się dyabeł bierze"! Nie, nie zasłużyłam sobie na podobne traktowanie.

I w takim nastroju mijał u państwa Walutowskich dzień za dniem. Barometr małżeński ciągle wskazywał na burzę.

Pewnego wieczora spotkał się pan Walutowski z panem sędzią Piórkiewiczem. Po przywitaniu pan sędzia pyta pana Walutowskiego:

— Panie Bolesławie! Co pan wyrabia? Wszystkie kobiety z całego Baranowa są przeciw panu. Opowiadają w całym mieście, że pan jest przeciw prawu wyborczemu dla kobiet, że pan chce wprowadzić średniowieczne sądy przeciw czarownicom, a żonie swej pan zarzuca, że „dyabłu zapisała swą duszę"?

Pan Walutowski zdumiał się!

— Panie sędzio, ja chyba oszaleję! — Widać moja żona coś niebacznie z naszych nieporozumień powtórzyła, a to podawane z ust do ust przerodziło się w potworną plotkę! Skończy się na tem, że chyba się zastrzeżę, powieszę, utopię...

— Nie radzę się panu topić — dodał z uśmiechem sędzia — bo temperatura jest tak niska, że z tego zaziębienie gotowe.

— Nie śmieję się pan ze mnie, panie sędzio — dodał rozpaczliwym głosem pan Walutowski — ale moje życie zaczyna być mocno — nie wesołe...

— Co jednak panu na serjo dolega? — zapytał życzliwie sędzia, niechże pan szczerze powie, a może we dwóch znajdziemy wyjście z tej gniołającej pana sytuacji.

I pan Bolesław otworzył przed sędzią swą zbolalą duszę, opowiedział mu jakie niesnaski zakradły się do ich domu i psują pożycie małżeńskie.

Znam to mój panie, znam — odpowiedział pan sędzia Piórkiewicz. Prawie wszystkie małżeństwa przechodzą przez to samo. Jest to ścieranie się dwóch kamieni i póki się kanty nie zetną, ostrość nie wygładzi, cierpi się nieraz bardzo. Ale głowę do góry panie Bolesławie! Wszystko będzie dobrze i musi być dobrze, bo u was niema złej woli, a ta jedynie nigdy nie rokuje dobrego końca. Nieporozumienie i niezrozumienie wzajemne przemina. Czasem w takich sprawach drobny wypadek ważną i dobroczynną może odegrać rolę.

Zbliżał się czas św. Mikołaja i śnieg prosząc osrebrzył dachy, ulice i drzewa małego miasteczka, przez co przybrało niejako szatę świąteczną.

Towarzysze gry w teroka pana Bolesława, ułożyli sobie, że w wigilię św. Mikołaja zjedzą się w swojej knajpce, w osobnej separacie i wzajemnie obdarzą się podarunkami, przeciągając zarazem swą siostrę terokową.

Pan Bolesław — jako młody — ucieszył się tym planem zabawy i dla podniesienia humoru towarzyszy, obaj ze sędzią, postanowili przebrać się, sędzia za św. św. Mikołaja, pan Bolesław za dyabła.

Plan ten udał się. Przebrania były znakomite, doskonała maska dyabelska pana Bolesława wszystkich pobudzała do śmiechu. Nie żałowano piwa, nawet pan Bolesław, pijący tylko herbatkę, w tym dniu pozwolił sobie na kilka szklaneczek tego musującego trunku. Miary nie przebrano, ale organizm pana Bolesława, odzwyczajony od piwa, zareagował w ten sposób, że najbardziej ze wszystkich towarzyszy był zamroczony.



Mój mąż oddawał mnie dyabłu i ot — dyabeł przyszedł

Zdawał sobie z tego dobrze sprawę pan Walutowski i z lękiem do domu powracał myśląc: — Co powie moja żona?!

Powróciwszy do domu — żony nie zastał, była także na zabawie u swoich przyjaciółek.

Otuchą i ulgą napełniło się serce pana Bolesława. Niema żony w domu, nie zobaczy więc w jakim stanie do domu powrócił, nie będzie więc wymówek, nie będzie kłótni. Rozebrał się więc szybko i niedokładnie. Zdjął obuwie, surdut, ale zapomniał o dyabelskim ogonie i o masce, jaką miał na twarzy. Położył się szybko do łóżka, przykrył, ciepło rozmarzyło go i zaraz zasnął. Leżał na wznak, lampka nocna paliła się u sufitu, i oświecała dokładnie jego dyabelską fizjonomję. Pan Bolesław wyglądał istotnie jak dyabeł, koźle rogi i niezwykle długi czerwony język odbijały się wspaniale od białej pościeli. Przytem ten dyabeł uśpiony chrapał potężnie, co obrazowi nadawało groźny nastrój.

Właśnie w tej chwili powróciła do domu pani Teresa ze służącą, którą ze sobą wzięła, aby mieć z kim do domu powrócić.

Obie weszły do sypialni i obie stanęły jak wryte. Strach zjeżył im włosy na głowie... Pani Teresa pomyślała:

— Mój mąż oddawał mnie dyabłu i ot — dyabeł — przyszedł...

Ale, że dyabeł spał, więc obie cicho się wycofały ze sypialni, wyleciały pędem na ulicę i pędem do pani sędziny.

Tam obie podniosły laram, do tego stopnia, że ludzie sądzili, że conajmniej morderstwo zostało popełnione w domu państwa Walutowskich. Właśnie powrócił pan sędzia i domyślił się zaraz o co chodzi. Oboje odprowadzili panią Teresę do domu, zbudzono „dyabła“ i cała sprawa się wyjaśniła.

Pan sędzia, widząc, że pani Teresa jest mocno wzburzona, że może przyjść do nowej między małżeństwem scysji — odprowadził ją na bok i powiedział parę otrzeźwiających słów prawdy.

— Niech się pani uspokoi, — mówił — nie nie zaszło, co by mogło być powodem do sprzeczki, a ponieważ u was, moi państwo, są one za często, Bolesław jest tak udręczony, że chciał sobie już życie odebrać.

I powiem pani — tu skomponował bajeczkę — że z narażeniem własnego życia uratowałem go. Niechaj będzie ten fakt dla pani przestrożą i niech ją uchroni od dalszych nieporozumień z mężem, który jest pani oddany i kocha ją, tak, jak nie wątpię, że pani kocha także i jego. Niech mu pani wybaczy, że sobie dzisiaj trochę podehmieł i tak ją przestraszył. Zaczniemy żyć w harmonii i w zgodzie opartej na wspólnej wyrozumiałości. Pani wierzy w Boga i modli się doń i wie pani, że Bóg jest miłosierny i przebacza.

nam nasze grzechy i ułomności, więc my tak samo, jeżeli Boga kochamy, mamy też samo miłosierdzie i miłość stosować do naszych bliźnich, czyli ściągać tym sposobem Królestwo Boże na ziemię. Nie jesteśmy aniołami, ale ludźmi, każdy ma swoje wady, więc takie ciągłe wytykania jedno drugiemu tych wad do niczego nie prowadzi, jak do rozstroju, a potem do nieszczęścia. Wykorzeniać wady można jedynie dobrem słowem, dobrym przykładem, sercem i miłością, to są jedyne czynniki, które w małżeństwie wnoszą zgodę, spokój i — szczęście. Chcemy czyjś dobra, to podajmy nasze rady w takiej formie, aby nie sprawiały bólu, bo ból tego rodzaju nigdy nikogo nie poprawia i niesie tylko odwet. Niech mi pani poda rękę i przyobieca, że ze swej duszy wydobędzie pani tyle ciepła i dobra, że życie wasze wejdzie na nowe — szczęśliwe tory.

Wzruszona pani Teresa podała rękę przyjacielowi, a w jej oczach zabłyśły łzy wdzięczności. Słowa sędziego zbudziły w niej uspięne siły ducha, które pył plotek i bezcelowych rozmów, jak to bywa czasem między kobietami — przykrył. Złoto miłości zbudziło się w duszy pani Teresy i już innym okiem spojrzała na swoje życie minione i na to, które obecnie uśmiechnęło się do niej i było zależne tylko od niej samej.

Na drugi dzień całe Baranowo miało temat do rozmów. Śmiano się i dowcipkowano z państwa Walutowskich.

Ludziom tak nie wiele potrzeba, aby móc się bawić cudzym kosztem! Państwu Walutowskiemu o tyle była ta sprawa nieprzyjemną, że przypominała im przeszłe ich domowe niesnaski. Pan Bolesław postarał się o przeniesienie do innego miejsca, na drugi koniec dzielnicy, którą zamieszkali i tam już naprawdę zaczęli nowe, szczęśliwe życie, gdzie zwano ich: „najprzykładniejszym małżeństwem“.

M. D. Rawicz.

Ważne Drobnostki

„Janeczko, jak też nieładnie napisałaś znowu swoje zadanie! Tak niestaranie! Spójrz tylko: tutaj brak nawet jednej litery!“

„Och, mamusiu, spieszyłam się tak bardzo!“

„Dziecko, wcale mi się z tem nie podobasz.“

„Ślasiu wołała mnie, więc się spieszyłam, by czempredzej móc iść do niej.“

„To nie jest uniewinnienie! Kto tak niestaranie odrabia swe zadania, stanie się kiedyś złym, niesumiennym człowiekiem.“

„Ależ mamusiu!“

„Tak, dziecko, możesz uwierzyć.“

„A komu zaszkożę tem, że nieładnie piszę?“

„Samej sobie. Nie o to jednak chodzi, że nieładnie pisesz, lecz o to, ażebyś i przez staranne wykonanie takiej drobnostki wyrobiła w sobie wytrwałość i sumienność. Brak sumienności w drobnostkach najczęściej powoduje najstraszniejsze nieszczęścia.“

Zdziwionemi oczyma patrzy dziecko na matkę. Czy to możliwe? Czy to jest prawdą?

„Wyobraź sobie, że jakiś niesumienny kolejarz w pośpiechu nieprawidłowo ustawi zwrotnicę, pociąg nadjeżdża — wykoleja się — wiele ludzi zabitych lub zranionych. Albo przez niedopalzenie szofera zastała jedna maleńka śrubka niedostatecznie umocowana. W czasie największego rozpędu wypadła ta śrubka, ster poczyną latać bezwładnie — i oto

rozbiła się samochód z ludźmi o drzewo na drobne kawałki. Kto zawinił? Szofer i mała śrubka w pośpiechu niedostatecznie przykręcona.

Jakiś człowiek lekkomyślnie rzuca za siebie niezgaszoną zapalniczkę, — przypadkowo pada ona na słomę — największy pożar może wybuchnąć i zniszczyć pracę i posiadłości wielu ludzi.

Jak widzisz, same małe, maleńkie drobnostki. A jednak niezmiernie ważne. Czy rozumiesz teraz, dlaczego cię upominam, byś zawsze starannie pisała?“

„Tak, mamusiu!“

Kto zawsze sumiennie spełnia obowiązki swoje, nie może stać się prawdziwie złym człowiekiem. Stać się bohaterem, zdziałać w życiu coś bardzo wielkiego, to nie tak prędko komu przypada w udziale. Ale i w tem leży wielkość, żeby wiernie spełniać obowiązki swoje — i to czyni człowieka wielkim, ogólnie poważanym. Właśnie ci ludzie zaszli najdalej w życiu, którzy w małych rzeczach byli dokładnymi. Wszyscy ich podziwiają, gdy wreszcie dojdą do tego, co postawili sobie za ostateczny cel w tem życiu, lecz nikt się nie zastanawia nad tem, jakim sposobem zaszli tak daleko. Gdybyśmy jednak zbadać chcieli, jaką drogą oni postępowali, przekonałibyśmy się, że nie „szczęśliwa gwiazda“ ich wiodła, lecz wytrwałość w pracy, sumienne spełnianie wszelkich zobowiązań i dokładne załatwianie najmniejszych nawet rzeczy, które Bóg już tu na ziemi uwieńczył wielkim powodzeniem.

Tł. Ślawa Ber.

Poleca się książki:

- Wychowawca a dziecko
dla duszpasterzy, rodziców i wychowawców 1,— zł.
- Powstanie Listopadowe, M. Ofierzyńska,
mat. wieczoru 3,— zł.
- Dobra Córka, X. Paweł Wieczorek,
baśni ludowa w 7-miu obrazach 3,— zł.
- W krainie baśni, Klara Nowacka, fantazja scen. 0,90 zł.
- Polecamy nadzwyczajną książkę Gospodyni Wiejskiej —
W. Żebrowskiej — stron 350 — zawierającą wskazówki do
doskonałego prowadzenia gospodarstwa domowego.

Czego czekacie Panowie i Panie ?

Przecież każdy z Was potrzebuje coś sprawić
sobie, żonie i dzieciom na zimę, więc napiszcie
niezwłocznie do naszego składu fabrycznego,
skąd otrzymacie **pocztą za zaliczką**
całą wyprawę tylko za 45 złotych

a mianowicie:

- 15** metrów dobrego kolor. lub białego płótna
na bielizne i pościel, albo **Bieliznę!**
- 15** metrów dobrej flaneli
na sukieneczki i ciepłą **Ubranie!**
- 3** metry dobrego sukna na
mocne zimowe męskie **Sukienkę!**
- 3** metry deseniow. „Rypsu”
na ładną damską **Sukienkę!**

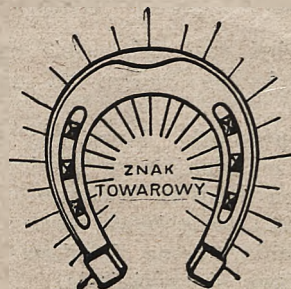
Taką wyprawę z angielskim wełnianym kortem
na ubranie męskie
za 55 złotych!

Za dobroć towarów gwarantujemy i w razie
niespodobania się przyjmujemy towar z powro-
tem. Zamówienia wraz z zadatkiem **5 złotych**
prosimy adresować:

Skład fabryczny M. Bryl
w Łodzi - ulica Piotrkowska nr. 58

DOBRCZE A TANIO

JEST ZADANIEM POLSKIEGO PRZEMYSŁU



CEL TEN OSIĄGNĘŁA

„GLEBA”

CZEGO DOWODZI OTRZY-
MANY ZA DOMIESZKĘ NA
WYSTAWIE W RZYMIE 1926

WIELKI MEDAL ZŁOTY HONOROWY

Ja Anna Csillag

z moimi 185 cm długimi, ol-
brzymimi włosami Loreley,
uzyskałam je przez używanie
pomady własnego wynalazku.

„**Pomada Csillag**” zo-
stała uznana jako jedyny śro-
dek **przeciw wypadaniu**
włosów, wzmacniający porost i wzma-
niający cebulki włosowe.

„**Pomada Csillag**” powoduje u ko-
biet, mężczyzn i dzieci **gęsty i silny**
zarost i nadaje włosom już po krótkim
użyciu **naturalny połysk i jedwabistą**
gęstość i chroni od przedwczesnej siwizny.
Także **nosicielki fryzury pazol-
skiej** — tak zwane „**Buby - Kopf**” bez
„**pomady Csillag**” obyć się nie mogą.

„**Pomada Csillag**” usuwa przykry
łupież w przeciągu 48 godzin. Żaden inny
środek nie posiada tak wielu składników
odżywczych dla włosów, jak pomada Csillag,
która słusznie zdobyła sobie światową sławę.
skoro tak panie jak i panowie już po użyciu
pierwszego słoika pomady, osiągną świetne
wyniki, gdyż wypadanie włosów ustaje już
po kilku dniach i ukazuje się nowy porost.
Tych sukcesów dowodzi 50-letni jubileusz
istnienia i idące w miliony pisma dziękczynne

Cena 1 słoika „**pomady Csillag**” 5,— zł
Podwójny słoik 8.50 zł
Specjalny słoik 12,— zł

Wysyłka pocztowa codziennie za poprzedniemi
nadesłaniem gotówki lub zapomocą pobrania pocztow.

Anna Csillag,

Kraków, ul. Wielopole 5. (Seksja Nr. 168).

